

Śladem zapomnianych opowieści

Powstanie styczniowe

w gminie Konstancin-Jeziorna



Paweł Komosa

Na cmentarzu w Słomczynie, na wprost kaplicy Fagońskich i Mitelskich, znajduje się skromne miejsce pochówku. To zwykła porośnięta mchem płyta nagrobna, skryta tuż przy uschniętym drzewie, informująca o złożeniu w tym miejscu Ignacego Robaka, zmarłego z ran odniesionych w bitwie pod Chojnowem. Jak wpisano w akcie jego zgonu pracował jako czeladnik w pobliskiej Papierni, czas sprawił, że pamięć o nim zupełnie się zatarła. Nie wiemy jak w rzeczywistości brzmiało jego imię, pewne jest jedynie, że walczył w oddziale Władysława Kononowicza, biorąc udział w potyczce nieopodal Żabiańca, podczas Powstania Styczniowego. Po drugiej stronie drzewa znajduje się inna omszała płyta, z roku 1865, gdzie złożono naczelnika Antoniego Smolińskiego, urzędnika administracji. Zupełnie jakby przedstawiciel władz młodego pilnował młodego powstańca nawet po jego śmierci. Na obu grobach w dniu 1 listopada pojawiają się jedynie pojedyncze znicze, nikt nie pamięta już o dawno zmarłych. Żyjemy w czasach, gdy pamięć oddaje się głównie żołnierzom AK i NSZ, którzy doczekali się uznania. Zapominamy, iż wiele lat wcześniej o wolność walczyli inni mieszkańcy tych okolic. Nie było w Polsce powstania, które trwałoby dłużej, choć jak wówczas śpiewano *poszli nasi w bój bez broni*. Wydarzenia z lat 1863 – 1864 są także mało romantyczne, czego przykładem może być choćby książka „Wierna Rzeka” autorstwa związanego z Konstancinem Stefana Żeromskiego, którą pisał ponoć w oparciu o relacje tutejszych mieszkańców. A przecież, jak zauważył wybitny polski historyk Stefan Kieniewicz, powstanie to nie może równać się z żadnym innym. Polacy przez kilkanaście miesięcy związali walką zawodową armię jednego z najpotężniejszych państw świata, sami regularnym wojskiem nie dysponując, tworząc w tym czasie podziemne państwo posiadające własne urzędy.

POWSTANIE STYCZNIOWE W DOBRACH OBORSKICH

Na terenie obecnej gminy Konstancin-Jeziorna, Powstanie Styczniowe popierane było przez Potulickich, dziedziców tutejszych dóbr, do których należały ziemie i miejscowości leżące na południe od Jeziorki. W przeciwieństwie do właściciela majątku w Bielawie, Ludwika Rossmana, który znalazł się podczas Powstania z pod nadzorem władz carskich, czy też ówczesnego dzierżawcy Skolimowa, któremu dzierżawę skonfiskowano, Włodzimierz hrabia Potulicki nie dał zaborcy cienia podejrzeń co do swojej lojalnej postawy. W sąsiednich dobrach finanse Marchwickich, dziedziców Turowic, Kawęczyna i Brześć poważnie nadszarpnęła grzywna nałożona przez władze, bowiem w Szymanowie powstańcy powiesili w marcu 1863 roku dwóch kolonistów za współpracę z zaborcą, zaś w Wilanowie grzywną obłożono Potockich. Ponoć w karczmie w Słomczynie powstańcy napaść mieli na oddział rosyjski i skraść żołąd przewożony do garnizonu w Górze Kalwarii, jednak historii tej jak dotąd nie zdołano potwierdzić. Jeśliby do tego doszło konsekwencje finansowe dla Potulickich byłyby znaczne...

Hrabia pałał do powstania wyraźną sympatią i zapewne wspierał je finansowo, podobnie jak inni nastawieni patriotycznie ziemianie. Zezwalał na ukrywanie się na terenie dóbr powstańczych partii, wbrew ciężącemu na nim obowiązku nie informował o tym władz. Jeden z takich oddziałów w końcowej fazie Powstania skrył się nad brzegiem Wisły w Dębówce, gdzie mieszkańcy okolicznych wsi dowozili zaopatrzenie bezpośrednio z Obór od hrabiego. Gdy mieszkaniec Słomczyna, o nazwisku Maciej Ziemiński, został podczas jednego z takich transportów schwytyany przez Kozaków, nie wydał Potulickich, mimo pobytu w osławionym X Pawilonie. Jak chce legenda rodzinna, Włodzimierz Potulicki miał stamtąd Macieja Ziemińskiego wykupić i uchronić go w ten sposób przed wydaniem nań wyroku skazującego. Pamięć o tamtych dniach przywołuje treść tablicy umurowanej w ścianę kaplicy Potulickich na cmentarzu w Słomczynie, gdzie właśnie z tego i wielu innych powodów znalazł się napis umieszczony wyłącznie u tego jedyne go przedstawiciela rodu Potulickich - „Wdzięczni Włościanie”.

DZIECI WARSZAWY

Powstanie Styczniowe w okolicach obecnego Konstancina trwało długo, a jego karty zostały zapisane po obu stronach Wisły, gdy powstańcze partie przekraczały rzekę, bowiem okoliczne lasy świetnie nadawały się do prowadzenia działań powstańczych. Na Urzeczu aktywny był oddział noszący nazwę „Dzieci Warszawy”, formowany między Piasecznem a Górą Kalwarią. Oddział o podobnej nazwie tworzone w Puszczy Kampinoskiej, stąd też czasem ich działania opisywano mylnie. Początkowo tutejszą partią dowodził Władysław Turketti, urzędnik sądowy z Piotrkowa Trybunalskiego. Gdy przenieśli się do Piaseczna, dowództwo przejął uczestnik walk na Kaukazie, Władysław Kononowicz, nowo mianowany naczelnik wojskowy powiatu czerskiego. Przy wsparciu mieszkańców Góry Kalwarii i Piaseczna wraz z Turkettim zaczął prowadzić szkolenie bojowe.

Oddział Turkettiego i Kononowicza działał głównie w Puszczy Kozińskiej, w okolicach Magnuszewa i pod Warką. Wskazywał się szczególnie w trakcie bitwy wydanej Rosjanom w okolicy wsi Świerze, gdzie *„chłopi spod Piaseczna i Wilanowa z kosami swymi w najgęstsze szeregi Moskwy się rzucali, roznosząc między nim najokropniejszy postrach”*. Rosjanie cofnęli się, a powstańców zginęło jedynie sześciu, jak odnotowywano *„spośród których trzech bezimiennych chłopów z okolic Piaseczna i Wilanowa”*. W skład kompanii kosynierskiej wchodził głównie chłopów z okolic Piaseczna. Oddział przez dłuższy czas prowadził zwycięskie działania w okolicach Warki. Starcia i potyczki w lesie chojnowskim w okolicach Góry Kalwarii, w tym próba odbicia przez Kononowicza schwytych z jego oddziału powstańców w Chojnowie, doprowadziły do wydania przez władze carskie zarządzenia o przetrzebieniu lasów, to znaczy *„przerąbania przez lasy i w miejscach naznaczonych duktów oraz przeredzenie lasów przy szosie i innych drogach na odległość już dawniej rozkazaną, (...) Nadmieniam tu, że z jednej strony sześć na 150 sążni i z drugiej strony podobnie lasy mają być tak przeredzone, ażeby widać było dostatecznie pojedynczego człowieka”*. Lasy rosnące na szczycie skarpy w Słomczynie i poniżej niej, w okolicy Cieciszewa, umożliwiały prowadzenie powstańczej działalności, stąd też zostały częściowo pozbawione roślinności.

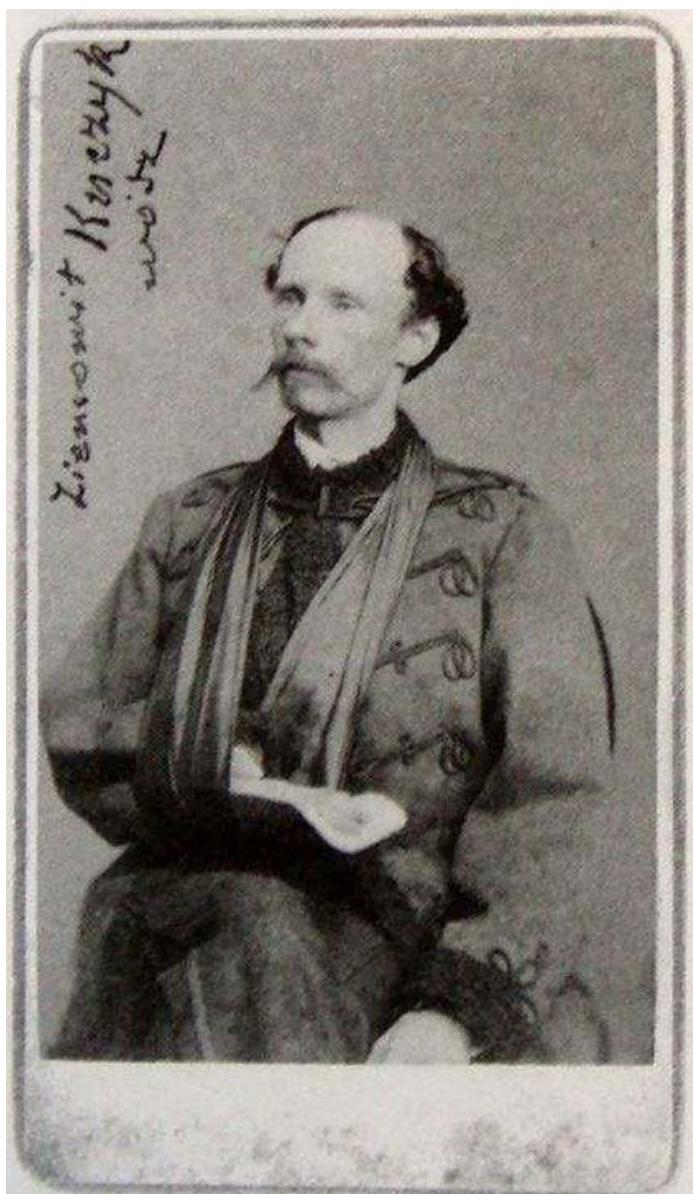
Członkiem partii Dzieci Warszawy był zamieszkujący w Słomczynie p. Gutt, o pseudonimie Brun, prawdopodobnie należący do kompanii kosynierskiej. Jak wspominał, Gutt w okolicy miejsca gdzie obecnie umiejscowiony jest zakład SGGW znajdowała się owczarnia, w której powstańcy szkolili się do walki, a w późniejszym czasie polowy szpital, gdzie ranni wracali do zdrowia. O działalności tej dowiedziały się carskie władze, a wysłane wojska krwawo rozprawiły się z zastanymi tam ludźmi. Tradycja wiązała także

ukrycie się rannych powstańców, biorących udział we wspomianej bitwie pod Chojnowem w dniu 19 maja 1863 roku, na tymże folwarku w Goździach, gdzie mieli zostać wydani. Jednakże zwrócić uwagę należy, iż dużo bardziej prawdopodobne jest, iż pochowany został tam zupełnie kto inny.



Pomnik w Goździach, fot. autora

POTYCZKA W GOŹDZIACH



Ziemomysł Kuczyk – zb. Ł. M. Stanaszka

3 marca 1863 roku w Otwocku Małym w okolicach lasów pod Karczewem doszło do bitwy oddziału płk Ziemomysła Kuczyka z oddziałem rosyjskim płk Rejnthala. 250 powstańców wraz z 60 konnymi stawiało czoła 500 żołnierzom. Jak w raporcie sporządzonym dla cara przekazał rosyjski urzędnik Mikołaj Pauliszczew: *„w bitwie pod Karczewem 3 marca buntownicy według zapewnień wójta stracili tylko siedmiu zabitych, a my pięciu rannych. Przywódcą bandy był Kuczyk, ziemianin znany także pod imieniem Oleksego-Żmudziaka”*. Według relacji ówczesnych gazet bitwę tę powstańcy wygrali, tracąc jedynie 15 ludzi, przy rosyjskich stratach sięgających 40 żołnierzy, z powodu braku amunicji wycofali się na drugi brzeg Wisły, gdzie ukryli się w folwarku Potulickich w Goździach. Tam 4 marca odnalazł ich oddział Rejnthala. Na miejscu zginęło 70 powstańców, 50 konnych wycofało się przez Łyczyn do lasów

chojnowskich, a 80 powstańców wraz z Kuczykiem przeprawiło się przez Wisłę w kierunku Mińska Mazowieckiego. Z przekazów wynika, iż pozostałych przy życiu powieszono na drzewach wzdłuż drogi prowadzącej z Cieciszewa do Obór. Począwszy od 3 lutego 1863 z polecenia cara Aleksandra II była to zwyczajowa forma egzekucji stosowana przez carskie władze. Zazwyczaj na widowiska takie spędzano ludzi z miejscowości, w których odbywała się kaźń, wykonując je niezwłocznie po ujęciu „zbrodniarzy” z bronią w rękę, co miało cel propagandowy – odstraszenie współziomków od powstańczych marzeń.

Nie dziwi więc, iż historia ta przechowała się w pamięci mieszkańców i żywa była jeszcze po drugiej wojnie światowej. Zabitych zasypano na rozstaju dróg, co upamiętnia znajdujący się tam kamień. Słusznie przyjąć należy, iż powstańcy pochodzili raczej z oddziału Kuczyka, którego wielu ludzi schwytano w owczarni, niż z oddziału walczącego pod Chojnowem, bowiem jak wynika z zapisów źródłowych jedynie 15 powstańców zostało rannych w tej ostatniej miejscowości, a cały oddział uszedł na południe, za wyjątkiem 12 zabitych, których pochowano na pobliskim cmentarzu. Co ciekawe na ziemi otwockiej od dawna wiele osób ma świadomość, że w Goździach rozbito oddział Kuczyka. Historia ta zatarła się w pamięci po drugiej stronie Wisły.

BITWA POD CHOJNOWEM



Władysław Kononowicz – zb. Wikimedia Commons

Skąd więc na lewym brzegu zakorzeniona tradycja związana z Chojnowem? Być może doszło tu do nałożenia dwóch różnych historii, opowieści „Bruna” oraz faktu, iż na cmentarzu w Słomczynie znajduje się wspomniane na początku miejsce pochówku młodego powstańca. Na płycie z piaskowca znajduje się napis **IGNACY ROBAK UMARŁ 27 MAJA 1863 ... CHOJNOWEM. ŻYŁ LAT 18.** Pochówek ten nastąpił w tajemnicy, bowiem z aktu zgonu nie wynika, iż osiemnastolatek brał udział w powstaniu a jedynie, iż zmarł czeladnik krawiecki z Papierni, rodem z Włoszczowej. Jedynie miejsce i data wskazują, iż zmarł on kilka dni po bitwie, znanej także jako bitwa pod Żabieńcem, bo rzeczywistym miejscem jej stoczenia były okolice mostku na Jeziorce. W maju 1863 Władysław Kononowicz uderzył tu z zasadzki na Rosjan. Postać to bez mała

ciekawa, bo wcześniej doświadczenie wojenne zdobywał walcząc na Kaukazie z Czeczenami, jako zawodowy oficer wojsk rosyjskich, skąd przyniósł doświadczenie prowadzenia wojny partyzanckiej. Skutecznie nękał przeciwnika w okolicach Warki, aż po przeprawie przez Pilicę w dniu 18 maja 1863 roku pod miejscowością Gołębiów dopadła go oblawa rosyjska. Doszło tam do bitwy, w której zginęło wielu powstańców, a 180 dostało się do niewoli. Jeńców poprowadzono do cytadeli. Śmiałym manewrem Kononowicz przerzucił resztę swego oddziału w kierunku Piaseczna, gdzie zaczęli się czekać na Rosjan. Tam między Żabieńcem a Chojnowem doszło w dniu 19 maja do bitwy, gdy usiłowano odbić jeńców. Próba ta niestety nie powiodła się, a w walce padło kolejnych 12 powstańców, których pochowano we wspomnianym miejscu. Kononowicz miał wycofać się z 15 rannymi. 27 maja pod Warką doścignęła go kawaleria, bowiem Rosjanie zmobilizowali 2000 ludzi aby dopaść oficera, który pokonał ich wcześniej pod

Magnuszewem i Rozniszewem. Kononowicz nakazał zakopać broń i rozpuścił oddział, lecz sam został schwytany, a 4 czerwca dokonano jego publicznej egzekucji na oczach mieszkańców Warki.

Nie wszyscy ranni dotarli aż do Warki, bowiem opóźnialiby marsz, a oddział był ścigany. Ukrywani byli w okolicy, wśród sympatyków powstania, których na terenie nie brakowało. O współpracę z Kononowiczem podejrzewano choćby ówczesnego dziedzica Bielawy, Ludwika Rossmana. Nie wiemy kto na terenie obecnej gminy Konstancin-Jeziorna ukrył rannego młodzieńca o imieniu Ignacy Robak, zmarłego w tydzień później, w dniu 27 maja 1863 roku, o godzinie szóstej nad ranem. Przez tydzień dochodził do siebie, ukrywany na terenie Jeziorny-Papierni, jak wówczas zwano obecny Mirków.

IGNACY ROBAK

W zasadzie niewiele możemy o nim powiedzieć. Miał ledwie 18 lat i trudno stwierdzić, czy związany był z tymi okolicami wcześniej, acz prawdopodobnie już od kilku lat pracował w Papierni jako czeladnik i to jej pracownicy ukryli go, gdy został przyniesiony przez swych towarzyszy. Tu dodajmy, że wielu młodych mieszkańców Urzecza dało się porwać entuzjazmowi styczniowemu. W obawie przed branką warszawską młodzież uciekała ze stolicy nie tylko do Kampinosu, ruch ten odbywał się również przez Karczew i przeprawę w Gassach, a także lasy Chojnowskie. Stąd i tyle starć powstańczych na obu brzegach regionu Urzecza, wymienić można choćby bitwę pod Dziecinowem, w której 17 marca z powstańcami walczył również ten sam oddział płk. Rejnthala, który dokonał 4 marca masakry w Goździach.

Wróćmy jednak do Ignacego Robaka, którego pochówku dokonano zachowując w tajemnicy fakt jego udziału w walkach powstańczych, bowiem tylko w ten sposób było to możliwe. Księga metrykalna milczy na temat powodu jego zgonu, mowa jest jedynie o śmierci młodzieńca z Włoszczowej, którego imion rodziców nie poznano. Akt sporządził wikariusz parafii słomczyńskiej ksiądz Stanisław Mioduszewski, w obecności Tomasza Chmielewskiego, papiernika, oraz Hipolita Karczewskiego, urzędnika bankowego. Jak zapisano Ignacy Robak czasowo przebywał w Papierni w Jeziornie. Następnie dokonano pochówku na cieciszewskim cmentarzu. Jak się okazuje nazwisko umieszczone w akcie zgonu oraz na płycie nagrobnej nie było prawdziwe, bowiem Robak był tylko powstańczym pseudonimem. Być może nadanym podczas sporządzania metryki, aby ukryć jego tożsamość z obawy przed represjami, a być może pseudonim ten sam sobie zdążył jeszcze nadać, podczas działań powstańczych. Inspiracja wydaje się tu oczywista i jest nią zapewne „Pan Tadeusz”. Jedynym śladem okoliczności jego śmierci pozostał napis na płycie z piaskowca „... Chojnowem”. Z biegiem lat jego pierwsza część uległa zatarciu, stąd pozostaje nieznaną. Domyślać się możemy, iż skoro ufundowano znaczniejszy grób, mógł on pracować w Papierni już wcześniej, acz to już tylko spekulacje.

Być może stąd wzięła się lokalna tradycja wiążąca bitwę pod Chojnowem z mogiłą na rozstajach dróg, gdyż ranni z tej bitwy trafili w te okolice, a niektórzy jak Ignacy Robak zostali tu pochowani. Jednakże wkrótce o tym zapomniano, bowiem Ignacy Robak i jego udział w powstaniu nie stał się nigdy częścią lokalnej tradycji. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, gdy II Rzeczpospolita odwołując się do tradycji powstańczej, hołubiła żyjących jeszcze wówczas bohaterów tych walk, ze zdumieniem patrząc na kłótnie zapomnianych frakcji Białych i Czerwonych, na trzymano wartę przy mogile w Goździach. O 18-latku z kielecczynny nikt nie pamiętał.



Miejsce pochówku Ignacego Robaka, fot. autor

Zagadką pozostanie z jakiego powodu ufundowano płytę nagrobną z piaskowca, miast ograniczyć się w takim wypadku do postawienia na grobie brzozonego krzyża. Jednakże fakt wystąpienia w akcie zgonu dwóch urzędników Papierni nie wydaje mi się przypadkowy. Ignacy mógł być z nią jakoś związany, więc być może to pracownicy zakładu ufundowali nagrobek. Tej odpowiedzi nie poznamy już nigdy.

INNI POWSTAŃCY

Mimo pokonania oddziału Kononowicza Powstanie Styczniowe trwało nad Wisłą jeszcze wiele miesięcy. W okolicach Konstancina piękne karty powstańcze zapisano w Górze Kalwarii, gdzie szpitalny lekarz sekretnie pomagał powstańcom, a także w Piasecznie, gdzie naczelnikiem wojennym był ówczesny ksiądz, a jak okazało się dopiero niedawno, tamtejszy burmistrz, dotąd posądzany o współpracę z Rosjanami, z narażeniem życia ratował życie powstańców. Rozbity oddział Kononowicza zebrał na nowo Ludwik Żychliński, walcząc pod Górą Kalwarią krążył między prawym a lewym brzegiem Łurzyca. W sierpniu został ranny podczas przekraczania rzeki, a dowództwo nad partią przejął Jan Fabiani, który ukrył partię na lewym brzegu Wisły w lasach chojnowskich. Są to rzeczy znane, tu jedynie zarysowane, bowiem zainteresowani mogą pogłębić swe wiadomości dzięki załączonej bibliografii. Poniżej jedynie słów kilka o innych tutejszych powstańcach.

Walenty Pindelski pochowany jest na cmentarzu w Powsinie, na jego grobie wyryto napis: „Ś.P. Walenty Pindelski, weteran z 1863. Przeżywszy lat 83, zmarł 21 czerwca 1924 roku. Pokój jego duszy”. W chwili śmierci zamieszkiwał we wsi Zamoście, był wdowcem po Wiktorii z Wietrzyńskich. A urodził się w dniu 22 lutego 1842 roku w Słomczynie, jako syn Jana i Tekli z Mroczkowskich, do Powstania poszedł mając 21 lat. Zmarł on w szpitalu Wojsk Polskich w Warszawie. Jako weteranowi walk powstańczych przysługiwała mu opieka wojskowa, bowiem zgodnie ze spisem oficerów rocznika 1923 posiadał jako weteran walk powstańczych stopień podporucznika Wojska Polskiego. Otrzymał go po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdy weteranów Powstania sprzed pół wieku honorowano w ten sposób. Niestety nie wiemy nic o jego działalności powstańczej. Ale Walenty Pindelski nie był jedynym powstańcem pochodzącym ze Słomczyna.

Zapewne określenie sztyletnicy pozostaje nieznanie dla większości czytelników. To jeden z mniej romantycznych epizodów Powstania, bowiem sztyletnicy prowadzili także wojnę polsko-polską. Mianem wojny określano powstanie w ówczesnych zagranicznych gazetach (na terenie Prus i Austrii), co Rosjanie usiłowali strywializować używając określenia bunt lub zamieszki. Sztyletnicy zostali powołani przez rząd narodowy do dywersji i ochrony podziemnych struktur państwowych, a także do wykonywania wyroków na szpiegach i zdrajcach. Po wybuchu powstania zyskali nazwę V Oddziału Żandarmerii, zwanego również żandarmami wieszającymi. Ich celem stało się zasianie adekwatnego terroru wśród władz carskich, jaki szerzyli Rosjanie. Stąd i zamachy na namiestnika Fiodora Berga, generała Fiodora Trepowa i wielu innych. Także Polaków – jak Aleksandra Wielopolskiego. Zdarzało się, że pacyfikowali całe wsie sprzyjające Rosjanom, jak

miejscowość Lipie. Pamiętajmy jednak, że w większości wykonywali prawomocnie orzeczone wyroki, a czasy wojny rządzą się innymi prawami... Analogiczne struktury powstały podczas ostatniej wojny.

Sztyletnicy wzbudzili wśród Rosjan strach, bowiem niczym średniowieczni asasyni, stali się mistrzami kamuflażu, zmieniając stroje i mundury, nie powtarzali nigdy tych samych planów. Obliczono, iż liczba ich ofiar to 1007 osób, spośród których 951 osób zmarło. Część zamachów była nieudana; prócz Rosjan celami stawali się Polacy, nie płacący podatku na rzecz podziemnego państwa. Czarna legenda zniechęcała do współpracy z Rosjanami i uchylania się od wspierania Powstania. Nie dziwi więc, że sztyletnicy są rzadko wspominani w historii Polski, dość że twórcy ideologii terroru rewolucyjnego końca XIX jak Kropotkin i Bakunin czerpali wzorce z polskiego pomysłu, choć jak napisał Stefan Kieniewicz z czasem *„terror powstańczy nie był już w stanie sprostać terrorowi zaborczemu”*

A sztyletnicy działali także na terenie naszej obecnej gminy, a jednym z nich był mieszkaniec Słomczyna, Kazimierz Olesiński. Działał wspólnie z braćmi Biernackimi, Wincentym z Warszawy i Józefem z Nura, do grupy dołączył po rozbiciu oddziału powstańczego, w którym walczył. W Łubnej Olesiński i Biernaccy powiesili włościanina Bednarczyka. W Jeziornie zabili Żyda Flankcmanna, którego Józef Biernacki przebił sztyletem. Dokonali napadu na wieś Skolimów, jak określili to Rosjanie *„w celu grabieży wraz z innymi złoczyńcami”*, przy czym *„Wincenty Biernacki usiłował zabić obywatelkę, która wszelako potrafiła się schronić”*. Olesińskiemu nie przypisano jednak udziału w zabójstwie żandarma dokonanym przez Biernackich w marcu 1864 w majątku wilanowskim. Gdy przybyli po odbiór mąki dla powstańców do młyna, gdzie oczekiwał ich wójt gminy Wilanów, zostali zaskoczeni przez żandarma Pokosa. Zabiwszy go uciekli dorożką. Pod sąd polowy oddano wówczas wspomnianego wójta, dyrektora młyna i pozostałe osoby obecne na miejscu, pomagające powstańcom, a właściciela dóbr wilanowskich (zresztą byłego powstańca listopadowego), hrabiego Augusta Potockiego, ukarano wysoką wówczas karą 15000 rubli.

Jak widać czasy były niełatwe, a grupie zarzucano także utopienie powstańca, który chciał odstąpić od walki. Zresztą z Wisłą związanych było wiele działań sztyletników na Urzeczcu. Olesiński miał przywieźć nad brzeg rzeki schwytanego na drodze nieznanego człowieka, którego podejrzewał o szpiegostwo i wrzucić do wody. Ponieważ ów wydostał się na mieliznę, Olesiński utopił go w Wiśle wpychając w jej toń. Nie udało mu się zamach na tajemniczą kobietę, której imienia nie znamy, bowiem udało się jej przepłynąć na prawy

brzeg rzeki. Nie był także skutecznym zamach na olęderskiego kolonistę z gminy Wilanów o nazwisku Altmann.

Schwytani Biernaccy wraz z Olesińskim zostali powieszani w Powsinku, na skrzyżowaniu ulic Vogla i Koralowej, w dniu 15 grudnia 1864 r. Choć zapomniany w Słomczynie, Olesiński zapisał się w pamięci mieszkańców Powsinka i Wilanowa. W dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości na cmentarzu w Wilanowie odsłonięto tablicę upamiętniającą jego oraz Biernackich. A w miejscu stracenia odprawiono mszę i złożono kwiaty. Choć czyny przedstawione powyżej brzmią nieco przerażająco pamiętajmy, że znamy je z rosyjskiej relacji, a historię piszą zwycięzcy, jak czynił to opisujący niektóre z przytoczonych wydarzeń Mikołaj Pawliszczew, Polaków nienawidzący i chlubiący się tym, że „*stu tysięcy szlachectwa pozbawił*”. Stąd nie dowiemy się, co stało choćby za atakiem na Skolimów i zabójstwem w Jeziornie, pamiętajmy jedynie, iż grupa wykonywała w dużej mierze wydane przez Sąd wyroki, na co wskazuje powieszenie mieszkańca Łubnej. A w pamięci mieszkańców Wilanowa zapisałi się jako bohaterowie powstania, stąd uczczenie ich ponad pół wieku później...

UPADEK POWSTANIA I KAMIEŃ W GOŹDZIACH

Jeszcze w 1864 roku przez Wisłę przeprowaiały się oddziały walczące w okolicach Karczewa, zaś pod Górą Kalwarią wciąż dochodziło do licznych potyczek. Po nieudanej próbie przejścia przez Wisłę dowództwo nad oddziałem, w którym znajdowali się chłopi z tych okolic objął pochodzący z Góry Kalwarii Jan Fabiani, który ukrył oddział na lewym brzegu Wisły. Stamtąd przypuszczano ataki na koszary w Grójcu. Do lutego 1864 roku Rosjanie wyłapali niewielkie oddziały powstańcze, zwane wówczas partiami. W warszawskiej cytadeli skazano osoby wspierające powstańców - doktora Antoniego Baranowskiego ze szpitala w Górze Kalwarii, który zbierał składki na powstańców, a jako powstańczy naczelnik miasta wspierał Turkettiego. Skazany został także ksiądz Ludwik Czajewicz, naczelnik Piaseczna, pomagający Ludwikowi Łaszczowi, zaopatrującemu oddział Turkettiego, gdy ten przebywał między Górą Kalwarią a Piasecznem. Na terenie Królestwa Polskiego utrzymywał się stan wojenny, mieszkańcy ówczesnej gminy Bielawa ponosili koszty utrzymania oddziałów rosyjskich stacjonujących w Wilanowie, patrolujących teren do rzeki Jeziorki.



Płyta na pomniku w Goździach – fot. autora

Mimo, iż do połowy 1864 roku walki na tym terenie zostały zakończone, pamięć o powstaniu żywa była w pamięci mieszkańców. W roku 1918 w miejscu zbiorowego pochówku ustawiony został dębowy krzyż. Swoją rolę w podtrzymaniu pamięci o wydarzeniach prócz rodzin mieszkańców miał nauczyciel historii ze szkoły w Słomczynie

pan Roman Walczykiewicz. W roku 1933 w 70 rocznicę Powstania zorganizowano uroczystość, w trakcie której obecni byli przedstawiciele władz, oraz młodzież szkolna i harcerze, którzy wraz z nauczycielami trzymali przy mogile honorową wartę. Krzyż został zniszczony podczas II wojny światowej, jednakże mimo iż w latach powojennych nie został odbudowany, wciąż zapalano znicze na mogile, a młodzież wystawiała wartę na cmentarzu przy grobie Bruna. Gdy zbliżała się setna rocznica powstania zawiązano komitet mający na celu zebranie funduszy na wystawienie nowego krzyża. Pieniądze zbierano na zabawach, pochodziły z dobrowolnych datków, Samopomocy Chłopskiej i Banku Spółdzielczego. Na miejsce przeniesiono głaz z parku pałacowego w Oborach, na którym na prośbę mieszkańców p. Tadeusz Świerczek wykuł napis „Bohaterom Powstania Styczniowego 1863 r – w setną rocznicę Społeczeństwo Gromady Słomczyn 1863 r”. Mniejsze głazy przeniesiono z okolicznych pól. Mimo, iż w uroczystości odsłonięcia pomnika nie brały udziału władze, budowę prowadzono przy ich cichej aprobacie. Inicjatorem i spiritus movens był ówczesny sołtys Cieciszewa, Stanisław Zawadzonko, który osobiście przywiózł głaz, a miejscowe dzieci i uczniów zaangażował do zbierania na okolicznych polach mniejszych kamieni, które wykorzystano przy budowie pomnika. Do dziś w rocznicę powstania mieszkańcy gminy składają kwiaty i zapalają znicze na pamiątkę powstańcom, a pamięć podtrzymywana jest przez uczniów i nauczycieli miejscowych szkół.

SKUTKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO, CZYLI ZAŁOŻENIE KONSTANCINA

Ucząc się historii w szkole rzadko zdarza się, że dowiadujemy się o tym, jakie skutki w lokalnych społecznościach spowodowały istotne wydarzenia w dziejach Polski, sprowadzając je najczęściej do dat kolejnych bitew i potyczek. Powstanie Styczniowe było jednym z takich wydarzeń, które zmieniły losy tego kraju; prócz stłumienia zrywu niepodległościowego i krwawych represji, jakie dotknęły Polskę, zaowocowało także rusyfikacją, reformą administracyjną i uwłaszczeniem. A jego skutki były bardzo istotne dla tych okolic i odczuwamy je do dzisiaj, choć nikt nie zdaje sobie z tego sprawy.

W ramach represji po upadku powstania w roku 1867 Rosjanie przeprowadzili reformę administracyjną sprawiając, iż okoliczne miasta takie jak Czersk, Góra Kalwaria, Karczew i Piaseczno stały się wsiami. Ta pierwsza miejscowość nie odzyskała praw miejskich do dzisiaj. Wskutek wspomnianej reformy utworzono gminy, które stały się jednostkami administracji terytorialnej. Władzę nad mieszkańcami danych obszarów wyjęto z rąk wójtów, których wyznacжали właściciele ziemscy. W ten sposób z połączenia gmin Bielawa z siedzibą w Jeziornie należącej do Rossmanów i gminy Obory należącej do Potulickich powstała gmina Jeziorna. Była ona jednocześnie granicą powiatu warszawskiego, tereny położone na południe od Słomczyna leżały w powiecie grójeckim. Utworzona wówczas gmina przetrwała w zasadzie po dziś dzień. Granice ówczesnej gminy Jeziorna są praktycznie takie same jak granice gminy Konstancin-Jeziorna, z wyłączeniem Kawęczyna i Turowic, Kierszka i Skolimowa, który został wcześniej przez właścicieli dóbr oborskich sprzedany, stąd znalazł się poza gminą Jeziorna. Przekształcenia trwające do roku 1973 powiększyły jej teren, a historycznie związany z tymi ziemiami Skolimów do niej powrócił.

Po powstaniu przeprowadzono reformę edukacji, co zaowocowało koniecznością utworzenia w gminie szkoły publicznej. Powstała ona w Jeziornie Królewskiej, na gruntach należących do dworu. Jej utworzenie regulowało pierwsze rozporządzenie wydane przez powołaną radę gminy Jeziorna. Szkoła ta do dzisiaj znajduje się w tym samym miejscu, choć oczywiście znajduje się tam inny budynek.

Uwłaszczono poddanych dóbr oborskich, bielawskich i jeziorańskich, dokonując likwidacji istniejących dotąd wsi. Na terenie dóbr oborskich wiązało się to z przeniesieniem trzech wsi z miejsc w których się znajdowały. Ich mieszkańcy otrzymali grunta w innych wsiach, bądź też w miejscach w których wsie te założono na nowo. Obórki leżące obok dworu w Oborach przeniesiono na grunta między Chabdzinkiem (Habdzinkiem) a Kępą Oborską, gdzie wybudowane wały sprawiły, iż przestała zalewać je wiślana woda. Z czasem Obórki rozrosły się wchłaniając istniejący od wieków Chabdzinek, który leżał na drugim brzegu

Jeziorki. Leżąca obok Łyczyna wieś Borek przeniesiona została nad Jeziorkę w pobliże Opaczy, gdzie z trudem można ją obecnie znaleźć na mapach. Ze swej historycznej lokalizacji zostały przeniesione również Czernidła, które znalazły się między Gassami a Łęgiem. Geografia tych terenów uległa trwałym zmianom. W miejscach po zlikwidowanych wsiach próżnia wypełnić się miała wiele lat później, gdy należące do nich niegdyś pola zyskały nazwę Parceli. O dawnej lokalizacji tych miejscowości całkowicie zapomniano.

Ukaz uwłaszczeniowy sprawił, iż majątki ziemskie znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Prócz utraty ziemi, która przeszła na własność gospodarujących chłopów, utracono również dochody z wnoszonych dotąd opłat czynszowych. Odszkodowanie za uwłaszczone grunta wypłacano w przeciągu kilkudziesięciu lat. Doprowadziło to do zubożenia ziemiaństwa w całej Polsce, a wiele rodzin szlacheckich zasiliło szeregi robotnicze i mieszczańskie, nie będąc w stanie utrzymać się na w majątkach. Także Potuliccy znaleźli się w gorszej sytuacji finansowej, choć wciąż zamieszkiwali w dworze w Oborach. Jednakże przez lata zaczęli wyprzedawać części swego majątku, co trwało aż do II wojny światowej, zaś w latach trzydziestych części dawnych dóbr wystawiano na licytację. Nim jednak do tego doszło już w latach osiemdziesiątych XIX wieku pozbyli się majątku i lasów w Wągradnie. To jednak nie wystarczało. Aby zaspokoić wierzycieli i spadkobierców postanowiono wyciąć i sprzedać las oborski. Jednakże nim do tego doszło, pojawił się inny pomysł, rozparcelowania terenu na działki i utworzenia tu letniska. W ten właśnie sposób w ponad 30 lat po upadku Powstania Styczniowego jego skutki doprowadziły do narodzin Konstancina. Dawne lasy pod Wągradnem rozparcelowano w kilkadziesiąt lat później, z kolei w tamtych rejonach powstało miasto ogród zwane Zalesiem.

Powstanie Styczniowe sprawiło, iż gmina Konstancin-Jeziorna znajduje się w swych obecnych granicach, które mają swe korzenie osadzone głęboko w historii, włączywszy w to powstanie Konstancina.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

GÓRA Stanisław, *Partyzantka na Podlasiu 1863-1864*, Warszawa 1976

PAWLISZCZEW Nikolaï, *Tygodnie polskiego buntu t. I-II*, Warszawa 2003

PRZEWALSKI Stefan, *Walki narodowyzwoleńcze (1809-1831-1863)*, w: *Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego*, Warszawa 1973, ss. 225-237

ROMBEL Mariusz, *Bitwa pod Dziecinowem i Zambrzykowem*, w: *Zeszyty historyczne ziemi garwolińskiej*, z. 19, 2013, ss.15-32

SWAT Tadeusz, *Gloria victis. Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863 – 1864 na ziemiach polskich*, Pruszków 2004

Autor wykorzystał ponadto własne teksty zamieszczane na blogu „Historia okolic Konstancina” oraz artykuły na temat Powstania Styczniowego opublikowane na stronie Wirtualnego Muzeum Konstancina.

Ilustracja na okładce – Walka powstańcza, autorstwa Michała Andriello, uczestnika Powstania, zamieszkującego w pobliskim majątku, po drugiej stronie Wisły.

Przygotowanie ebooka: Bartek Biedrzycki, www.konstancin.com

Konstancin.com

Portal internetowy Konstancina-Jeziorny i okolic
Jesteśmy razem online od 1999 roku